Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 7. Sierpnia. **Nr. 32.** Rok 1856.

*** Honoraria autorskie** są u nas zjawiskiem niedawnych czasów; przed 1830 r. zapisywano sobie jako osobliwość, że Natban Glücksberg zapłacił za rękopism gotowej powieści *Jana z Tęczyna*, pięćset dukatów, gdy Lelewel oddawał bezpłatnie swoje rękopisma, aby Józef Zawadzki był tylko *łaskaw* drukować. Współpracownictwo do pism naukowych było bezpłatne, i kończyło się gratisowym exemplarzem, a wyjątkowym sposobem dla rozgłośnego imienia autorów, robiono odbitki. Odbitków tych redaktor Pamiętnika Warszawskiego F. Bentkowski niedawał wcale, robił je dla Lelewela J. K. Ordyniec redaktor Dziennika Warszawskiego, i on pierwszy wprowadził u nas, że z ciekawszych rozpraw puszczał oddzielne w świat odbitki. Bieda redaktorska zmuszała go do tego, gdyż na wybornie redagowane to pismo w końcu miał ośmnastu tylko prenumeratorów, i oczywiście że je zamknąć musiał. Przewidywał on przyszły rozwój literatury naszej, bo pokazując mi maczkowe pismo Lelewela, to o bibliotekach traktujące, to on śliczny poemat jego: *Ocalenie Polski przez króla Łokietka*, smutnie potrząsając głową, wyrzekl do mnie te słowa: „Dziś prace te dają darmo, aby je drukować, a za jakie lat kilkadziesiąt rękopisma te będą płacić na wagę złota." W owych czasach xięgarze zaczęli płacić rękopisma, ale honoraria te zaledwie opłacały przepisywacza i papier; czyż można je do dzisiejszych porównywać! Po r. 1830, zwolna, ale bardzo zwolna, stan się ten rzeczy zmieniał przez lat 20, a od lat pięciu stanął na obecnem stanowisku. Co było powodem tej zmiany, i jakie ceny xięgarze i nakładcy płacą, zobaczymy bliżej. Przed ogólnym postępem i rozwojem pism naszych codziennych, autor Mohorta, za *pieśń o ziemi naszej*, ośmiozgłoskowym wierszem napisaną, miał sobie od xięgarza Żupańskiego zapłacone za wiersz po złp. 5; licząc takiej miary wiersz najwyżej złożony z 24 liter, wypada, że honorarium za każdą literę otrzymał po groszy polskich $6\frac{1}{4}$.

W tę porę powieści tom jeden płacili xięgarze od 400 do 600 złp. najdrożej. Tymczasem założony przez autora Listopada *Dziennik Warszawski*, rozbudza ruch nie znany; w pierwszym miesiącu liczył już 2,309 prenumeratorów. Zagrożona upadkiem Gazeta Warszawska budzi się ze swej ospałości, i z całą energią, godną pochwały, staje w zapasy z młodym współzawodnikiem. *Dziennik Warszawski* wprowadza *odcinek*, nowość dla gazet Warszawskich, lubo nie nowość w literaturze polskiej, bo daleko wprzód przed nim Tygodnik Petersburski już go zaszczepił, i w nim ogłosił tak *Listopad* jak pierwszy tom *Dziwadeł*, oraz krytyki i rozbiory literackie. Nieznane dawniej żywioły naszym gazetom, weszły do nich i zaczęły główną ich treść stanowić. Odcinek poświęcono na wzór zagraniczny, wyłącznie powieściom. Gazeta Warszawska potrafiła zjednać sobie czterech najznakomitszych powieściopisarzy: Chodźkę, Kraszewskiego, Korzeniowskiego i Kaczkowskiego; ich utwory podniosły pomienione pismo, i dały za bajeczną dawniej uważaną liczbę prenumeratorów. Hojny redaktor, nie żałował grosza, potrzeby jego były naglące, ceny coraz wyższe dawał, tem bardziej że wpadł na myśl szczęśliwą, którą i inni naśladowali odprzedawanie do oddzielnych odbitek jako dzieło, zakupionych dla gazety powieści. Za pierwszemi pisarzami powieściowemi, wślad ich naśladowcy, mniejszej zdolności poszli. Xięgarze nasi niechcieli dzieł naukowych drukować, bo zwolna tylko nakład odbierali, a wolniej jeszcze zarobek ściągali, powieść do razu jak zyskała rozgłos rozchwytywaną była. Cena powieści wzrastała, autorowie ich słusznie wymagali większego honorarium: Kraszewskiego tom powieści, mały, na 6 do 8 arkuszy druku, z 50 rubli srebłem doszedł do 200 rub. sr. Teraz redaktor Gazety Warszawskiej płaci Józefowi Korzeniowskiemu honorarium za nową powieść *Krewni*, po gr. 10 od wiersza jednej szpalty, który niemal wypadnie po szelągu od litery. Autorowie, co własnym kosztem drukowali, zarabiali jeszcze lepiej: Dr. T. *Tripplin* na *podróżach* swoich zarobił do 6,000 rs. W. Pol za 2 edycye *Mohorta* zebrał więcej jak 6,000 rs., za tom drobniejszych poezyi, już wydrukowanych swoim kosztem, otrzymał od S. Orgelbranda 12,000 złp., z czego potrąciwszy koszta wydania na czysto, otrzymał z górą 8,000 złp. (Niewchodzą w ten rachunek egzemplarze sprzedane w Galicii i poznańskiem. p. r.) Obok tego W. A. Maciejowski od tegoż Orgelbranda za trzy duże tomy *Piśmiennictwa* polskiego otrzmuje honorarium rs. 1,500, co mu nie wraca nawet kosztów podróży odbytych, za wyszukiwaniem pomników naszej starożytnej literatury. (c. d. n.)

*** Wrogi cywilizacyi, termity.** (Ciąg dalszy.) Termity nie tylko niszczą drzewo ścięte, martwe, jak te z którego się budują domy i wyrabiają sprzęty, umieją one równie szkodliwie niszczyć drzewa i lasy. Wyjadają one z upodobaniem wszystkie młode krzewy i drzewka, jak to się daje widzieć w wielu ogrodach w których się zdołały zagnieździć; a nawet niektóre ich gatunki gniazda swoje zwykły zakładać w pniach dużych drzew. Przenosząc się z drzewa do drzewa, starają się o ile tylko mogą nie przechodzić po powierzchni ziemi, lecz kopią podziemne galerye, które służą im jako drogi zakryte do coraz szerszego rozkrzewiania się.

Niektóre gatunki termitów zakładają gniazda swoje nie w drzewach, lecz przeciwnie na gałęziach drzew. Obudowują one w okół którą z gałęzi, najostrożniej się z nią obchodząc, rodzajem maleńkich komórek, które lepią z trocin drzewa, sklejając je rozmaitego rodzaju klejami roślinnemi i sokami, przez sameż termity wyrabianemi. Grubość tych gniazd wzrasta tak bardzo, iż nieraz dochodzi wielkością wymiarów beczek, używanych do zbierania cukru w tych zwrotnikowych krajach. Pomimo ich wielkości i pozornej niby wątłości, gniazda te są zbudowane z taką siłą, że nawet burzom międzyzwrotnikowym oprzeć się są w stanie. Moc którą termity umieją nadać swym budowlom, należy przypisać własności ich soku, który obficie wyrabiają i który im służy za cement do spajania cząstek drzewa lub ziemi, z których swe gmachy wznoszą i który im nadaje taką siłę, że jak następnie zobaczymy mówiąc o termitach ziemnych, dzikie bawoły stają na wierzchołkach ich ostrokręgowych gniazd, nie zachwiewając trwałości ich i mocy.

Obyczaje termitów, do Europy zaniesionych i w ogóle wszystkich drzewnych, nie dość dokładnie znane nam dotąd. Co się zaś tyczy termitów ziemnych, to te dzięki usiłowaniu wielu podróżnych i uczonych, a najbardziej Smeathamana i Jobsona, nie mają już prawie żadnej tajemnicy w swem życiu domowem, którejbyśmy dokładnie nie znali. Obyczaje te są tak ciekawe i tak bardzo dziwne, że jeślibyśmy nie mieli tylu zgodnych z sobą świadectw które je stwierdzają, to by można było wątpić o prawdziwości cudownych szczegółów, opowiadanych o nich. Wprawdzie niezmiernie wiele bajek krążyło także o tych termitach, lecz dzięki uczonemu Anglikowi Smeathman, który je badał z całą ścisłością i zawziętością naukową, i wypadki tych badań ogłosił w Pamiętniku: *Some account of the Termites, which are found in Africa and other climates*, bajki te ustąpiły prawdzie a nie mniej jednak są cudowne.

Termity równie jak wszystkie owady odbywają przemiany; kiedy są jeszcze gąsienicami, mają wielkość dwóch lub trzech linii, tak jak mrówki nasze i są koloru białego; kiedy są w stanie poczwarek, większeją w dwójnasób i wyrasta im głowa duża z wielkiemi rogowemi szczękami, którym się zaledwo kruszcowe i kamienne materyały oprzeć mogą; gdy przechodzą do trzeciej przemiany, większeją jeszcze bardziej, wyrastają im skrzydła i otwierają się oczy,— bo w obudwoch poprzednich stanach są ślepemi,— a nakoniec przybierają płeć. Te trzy stany ich odmian stanowią właśnie trzy stopnie hierarchii w ich towarzystwach: pracownic, żołnierzy i królów czyli rodziców. Na pracownice złożony cały ciężar wznoszenia gmachów i miast, zbierania pożywienia, karmienia matki, pielęgnowania jaj które znosi, jednem słowem, wszystek trud towarzyskiego życia termitów na nich cięży. Obowiązkiem żołnierzy jest tylko dopilnowywać wykonania robót publicznych, zaciągać warty po wałach i mieście, strzedz je od napaści, a w razie potrzeby i życiem nałożyć w szlachetnej obronie swych swobód. Na oboje królestwo inny znów obowiązek włożony; zamknięci jak niewolnicy w pałacu swoim, mnożą się z niesłychaną szybkością, bo dają życie przeszło osiemdziesięciu tysiącom termitów w ciągu dwudziestu czterech godzin; za to od codziennych trosk życia najzupełniej są swobodni, wszystkie ich potrzeby są zaspokojone jak najobficiej — pracownic bowiem staraniem jest, by nigdy im nie zabrakło na niczem.

Ten gatunek termitów, zwany wojowniczemi, osadza się w rodzaju miast, które sobie budują i dla ostatecznego wzniesienia których potrzeba im roku całego. Umiejętność w zbudowaniu tych siedlisk jest zadziwiającą. Najprzód zaczynają się roboty podziemne a następnie wznosi się po nad ziemią ostrokrąg, dochodzący wysokości dwudziestu stóp i mający tyleż w średnicy. Ostrokrąg ten jest zlepiony z gliny, służący za ochronną pokrywę wewnętrznemu urządzeniu miasta, a ściany jego przewiercone są niezmierną ilością galeryi wewnętrznych, które jak ulice to miasto otaczają. Ściany tej ostrokręgowej pokrywy mają półtora łokcia grubości; galerye zaś są grubości bardzo różnej, zwiększają się bowiem idąc ku dołowi i najniższa z nich, w ziemi już wykopana, w głębokości trzech łokci ma łokieć średnicy. Służy ona im za rodzaj ścieku, bo by inaczej z łatwością mogły być zalane w czasie ulewnych peryodycznych deszczów zwrotnikowych; kanał ten osusza im więc mieszkania. (D. n.)

* **Fałszerstwa żywności i lekarstw.** Najszkodliwszem oszustwem jest fałszerstwo artykułów żywności, bo nietylko działa na kieszeń, ale i na zdrowie społeczeństwa. A jednak i tego rodzaju fałszerstwa ogromnie są rozpowszechnione, szczególniej za granicą, gdzie dochodzą do bardzo znacznych rozmiarów, i trudnej do uwierzenia bezczelności. Podobne oszustwa stały się tak powszechnemi, że wywołały ogólny, powszechny popęd uczonych, do rozbierania naukowego części składowych rozmaitych artykułów żywności; w Niemczech, Francyi i Anglii odbywają się na wielką skalę podobne badania, a ich wypadki ogłaszają w pismach peryodycznych z uwagami, jak odróżnić towar dobry od złego, na co głównie zwracać uwagę przy zakupywaniu. W Niemczech niedawno wielkiego hałasu w dziennikarstwie narobiło farbowanie cukru ultra-marinem, a nawet, jak dowodzono, sztucznym produktem, noszącym tę nazwę. Fałszerstwo więc posługuje się fałszerstwem, i to tak dalece, że często oszust kupujący towar w celu ufałszowania go, sam bywa oszukanym, bo otrzymuje produkt już sfałszowany, w inny, nieznany mu sposób. W Anglii, gdzie jest we zwyczaju kupować cukier tłuczony na proszek i kawę mieloną, oszuści mają najobszerniejsze pole działania; między innemi najwięcej fałszowaną jest czekolada. Niktby nie pomyślał, że w paczkach pod najwykwintniejszą etykietą, nie ma ani źdźbła kakao, a nawet mielonych łupin z niego, że to wszystko zastępują mąką zwyczajną, krochmalem, złym cukrem, łojem, tłustością, oliwą kokosową, sadłem baraniem, że do nadawania jej rozmaitych własności służy siarczan wapna, węglan wapna, okra, cynober. A to wszystko są tylko powszechniejsze sposoby fałszowania, bo oszustwo bywa jeszcze śmielsze, jeszcze się dalej posuwa, bez względu ani na zdrowie kupujących, ani sumienność, ani na prawo.

Jeszcze zgubniejsze i szkodliwsze jest spekulacyjne handlarstwo domowemi środkami lekarskiemi. Konsumenci łatwo uwierzą w skuteczność jakiegobądź środka, byle go umiano szumnie ogłosić, i nie dają się przekonać nawet rozbiorami chemicznemi, że jaka tam *revalenta arabica*, choć nic szkodliwego w sobie nie mieści, nie jest jednakże powszechnem lekarstwem na wszystkie *słabości i choroby*. Zachowana w tajemnicy recepta, i z cudzoziemska brzmiące nazwisko, mają jakiś pociąg magiczny, a gdy już ten pociąg zacznie słabnąć nieco, spekulanci biorą się na rozmaite sposoby. Jeden ogłasza swój produkt, jako podwójnie oczyszczony i wzmocniony, pod nazwą *revalenty zgęszczonej* (revalenta concentrée), a dla nadania większej wiary w oczyszczenie i skuteczność potraja cenę; inny ogłasza, iż odkrył skład cudownego lekarstwa, i zakłada fabrykę taniej *pruskiej revalenty* (revalenta borussica) we Wrocławiu.

* **Iskonder Pasza.** (hrabia Iliński) przejeżdżał temi dniami przez Belgrad. Bawiący tam korespondent *Czasu* Berlińskiego tak go opisuje: Iskonder pasza ma ledwie lat 38, ale mnogie jego rany wydają go starszym, tak że wygląda na lat 50. Silnie jest zbudowany, nie wysoki ale podsakowaty. Zgrabuie zagięty i długi nos, spojrzenie sprytne, i delikatnie wykrojone usta nadają mu wyraz nieco szyderczy. Długa dosyć a szpakowata broda pokrywa niższą część podłużnej twarzy. W skutek rany od kuli która powyżej kolana weszła, a wyszła poniżej, jest nieco kulawy. Chodzi lekko skulony, bo inna kula przeszła go na wskroś. Prawą ręką dosyć ciężko porusza, lubo od cięcia stracił mały palec, a dwa inne palce posztywniały, i ramię jego nieruchome prawie w skutek trzech ran strzałowych. Na czole ma bliznę od pałasza tak głęboką, że można w nią dwa palce włożyć. To są rany które widzieć można, prócz z pół tuzina innych ubiorem pokrytych, a które mu niemniej przeto dokuczają. Nie traci on wszakże przez nie dobrego humoru, jakoż wesoło rozpowiada, że te rany służą mu za barometr, w skutek czego nie mało już wygrał zakładów. I tak bole w lewej ręce zwiastują lekki deszczyk, bole w ramieniu mocniejszy, a rwanie w czole ulewę. Pani Lenormand przepowiedziała mu, że żyć będzie do lat 75. Jako 18 letni uczeń szkoły politechnicznej, gdy miał wyruszyć do Olgieru, chodził on do tej sławnej wróżki. Po długiem wahaniu się przepowiedziała mu, że w przejściu z 32 na 33 rok życia, albo zginie w bitwie; albo zostanie rozstrzelony w skutek wojennego wyroku, albo sam się zastrzeli; jeżeli wszakże przeżyje ten termin złowrogi, to doczeka się 75 roku, w którym znowu albo zginie w bitwie, albo sam się zastrzeli, albo powieszony zostanie. Jakoż w nocy, gdy właśnie zaczynał rok 33, był on w Bosnii z Omerem paszą, i szturmował właśnie wieś jakąś. Przy tej to sposobności został raniony w nogę; ciężko ranionionego zawieziono do kwatery. Otaczający rozpaczali nad nim, ale Iskonder pasza śmiał się, pewny już teraz, że dożyje 75 lat życia.

* **Sposób płacenia długów.** Młoda i bogata pani miała syna, który za nadto prędko dorastał, i stawał się coraz nieznośniejszą metryką dla matki, a co gorzej dostawał wąsów i brody, których co prędzej dochować się sam jak najmocniej usiłował. Młoda matka wymagała koniecznie by codzień golił te przedwczrsne oznaki męzkiego wieku. Lecz dla młodzieńca chodzić bez wąsów, była to za nadto wielka ofiera. Po długich sprzeczkach, zgodziła się wreszcie matka z synam, że mu każdy włos zgolony,

a były jeszcze tak rzadkie, iż je łatwo zrachować można było, płacić będzie po cwancygierze. Synowi prowadziło się doskonale; musiał się wprawdzie nudzić z rachowaniem włosków, ale za to starczyło mu sowicie na wszystkie fantazye młodzieńcze. Łatwy grosz nauczył go rozrzutności, a za nią jak to wszystko bywa przyszły długi, na których opłacenie nie zawsze starczyło. Co tu robić? Syn padł na najlepszy koncept. Na kilka tygodni odjechał z domu, a gdy powrócił z brodą saperską i zawiesistemi wąsami, przerażona matka krzyknęła.

— A pfe! któż znowu z taką chodzi brodą.

Syn się targował długo; wreszcie przystał na przedanie tej nowej ozdoby, ale pod warunkiem, że matka długi zapłaci. Odtąd wiele razy mu zabrakło, i sługi przynagla+ły, uciekał się do brody swojej jako do najpewniejszego kapitału.

Przyjechali do d. 5. sierpnia do Lwowa.

PP. Krzyszt. Janowicz z Stryja. Miecz. Zagórski z Wołkowa. Szczep. Oczosalski z Ceniawy. Lud. Kłosowski z Żółkwi. Felic. Laskowski z Buska. Jak. Kosowski z Złoczowa. Ant. Jurczyński z Przemyśla. Jan Szlachtowski z Krakowa. Stan. Białobrzeski z Dobrzan. Teodos. Dziedzicki z W. mostów. Jul. Swiątkiewicz z Potylicza. Alex. Krasucki z Mostów m. Mik. Antoniewicz z Bełza. Jan Czerwiński z Nadycz. Ign. Macieliński z Karlsbadu. Franc. Nowotny z Nowego Sącza. Jan i Alojsy Fedorowicz z Szczakowy. Jul. Locbnik z Zbaraża. Romuald Bocheński z Jezierzan.

PP. Jan Lewiński. Max. Trzciński z Doliny. Franc. Dolczycki z Dołhy. Adolf Geringer z Mielowic. Krzysz. Strzelecki z Pieniak. Józ. Kęszycki z Tłumacza. Leop. Rymiński z Sambora. Wikt. Komar z Kołomyi. Józ. Jasiński. Otto. Löwenberg z Wiednia. Kasp. Boczkowski z Wołowy. Woj. Patla z Kotkurza. Ant. Cymbrowski z Niesłuchowa. Alex. Łagodziec z Kokietni. Alex. Hoffmann z Siemianówki. Franc. Link z Komarna. Józ. Postruski z Wojniłowa. Jan Giedlewski z Lipska. Woj. Walicki z Złoczowa. Jan Swiacki z Brodów. Józ. Detkiewicz z Przemyśla. Mik. Skrzyński z Truskawca. Piotr Kince z Kiernicy.

Wyjechali do d. 5. sierpnia ze Lwowa.

PP. Kasp. Boczkowski do Wołowy. Wład. Głowacki do Żółkwi. Wład. Baczyński do Kunina. Ig. Sieliński do Jaworowa. Ant. Sarnowski do Lawrykowa. Kaj. Eminowicz do Smerekowa. Teodoz. Dziedzicki do W. mostów. Stan. Białobrzeski do Dziedziłowa. Karol Widman do Prus. Jan Dobiecki do Jarosławia. Stan. Bryta do Star. miasta. Antoni Skrzyszewski do Dąbrowicy. Adolf hr. Piniński do Manasterzysk. Rom. hr. Romanów do Złoczowa. Alojzy Fedorowicz do Żurawna. Franciszek Parzelski do Suszna. Aug. Żurakowski do Horbacza. Kasp. Sowiński do Sambora. Lud. Dolański do Rakowy. Teod. Goilon do Wiednia.

PP. Jan Osmolski do Kałuża. Ant. Lepiński do Radziechowa. Józ. hr. Tyszkiewicz do Krakowa. Jul. Swiątkowski do Niesłuchowa. Jul. Wierzbicki do Kutkorza. Jan Daniłów do Ostobusza. Alex. Krasucki do Mostów małych.

Kurs telegrafowany z Wiednia 4. sierpnia.

Augsburg za 100 złr.	$102^5/_8$	Pożyczka 5%	$83^{11}/_{16}$
Hamburg za 100 tal. branco	$75^1/_2$	Akcye banku	1098
Londyn za 1 funt szterl.	10.3	Kolej północna . . .	$2882^1/_2$
Medyolan za 300 lirów	$102^3/_8$	Obl. ind.	$77^1/_{16}$
Paryż za 300 franków	$119^3/_8$	Nowa pożyczka z loteryą	$105^7/_8$
Agio duk. ces. . . .		Pożyczka narodowa .	$85^7/_{16}$

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	41	4	45
Dukat cesarski	4	47	4	50
Półimperyał zł. rosyjski	8	14	8	18
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	35	1	36
Talar pruski	1	29	1	31
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10	1	11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	81	30	82	—
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	76	20	76	45
5 proc. pożyczka narodowa	85	10	85	30
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich.